

SŁUŻĄC BOGU I OJCZYŹNIE

ŻOLIBORSKIE ZMARTWYCHWSTANKI I ICH POWSTAŃCZY LOS (część 1)

SZPITAL NR 100 W KLASZTORZE ZMARTWYCHWSTANEK

*„Życia nie mierzy się ilością oddechów, ale ilością chwil,
które zapierają dech w piersiach.”*

Maya Angelou

Coroczne obchody wybuchu powstania warszawskiego wzbudzają zainteresowanie nie tylko warszawian, ale całego polskiego społeczeństwa. Z tej okazji wspomina się sylwetki żołnierzy, którzy pozbawieni profesjonalnego uzbrojenia atakowali wroga, lub kapłanów sprawujących posługę pomimo zagrożenia życia. Jednocześnie rzadko kiedy mówi się o heroizmie sióstr zakonnych, których rola w powstaniu była znacząca, a pomoc walczącym rodakom – niekiedy nie do przecenienia. Do tej grupy walecznych kobiet zaliczają się bez wątpienia Siostry Zmartwychwstanki, które w chwilach grozy służyły bliźniemu, często z narażeniem własnego zdrowia i życia. Jak wiele innych warszawskich zakonnice, są to ciche bohaterki tamtych dni.

SZPITAL POWSTAŃCZY NR 100 W KLASZTORZE ZMARTWYCHWSTANEK

Za zgodą przełożonej prowincji warszawskiej – Matki Małgorzaty Dąbrowskiej CR oraz klasztoru – S. Beaty Przybyłowicz CR, klasztor Sióstr Zmartwychwstanki na Żoliborzu już w roku 1942 został przeznaczony na szpital polowy na wypadek wybuchu ogólnonarodowego powstania. W ścisłej konspiracji szpital organizowała i wyposażała w odpowiedni sprzęt medyczny i lekarstwa służba zdrowia Obwodu II AK, a w szczególności: dr Czesław Błeczyński ps. Staruszek (szef służby zdrowia II Obwodu AK), dr Zbigniew Papiewski ps. Strumień, dr Maria Cywińska-Łyskawińska ps. Jolanta (referentka sanitarna WSK). Ze strony zakonnej za organizację szpitala odpowiedzialna była zaprzysiężona lekarka – S. Amata Prusko CR. Zapasy żywności gromadzono pod dowództwem kpt. Zygmunta Stefańskiego ps. Szachista. W ramach tego na teren klasztoru sprowadzono nawet 5 krów. Przyszły szpital zorganizowany został w części parterowego budynku (dziś już nieistniejącego), sala operacyjna znajdowała się szkolnej sali biologii. Pierwotnie szpital miał 20 łóżek, których ilość szybko wzrosła do 30 a nawet 60. Obok sali operacyjnej urządzono salę opatrunkową,

jadalnię dla lekarzy i podręczne magazyny. Cała działalność była świetnie zakonspirowana, a o organizacji szpitala nie wiedzieli nie tylko Niemcy, którzy stacjonowali nieopodal w Instytucie Chemicznym, ale również część siostr zakonnych.



W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego, 1 sierpnia 1944 r, klasztor zgodnie z przygotowaniami zamienił się w szpital powstańczy nr 100 i był największym punktem sanitarnym na terenie XXII obwodu Armii Krajowej na Żoliborzu. Ok. godz. 14 w pobliżu klasztoru doszło do starcia powstańców z patrolem niemieckim. O godz. 15 na teren klasztoru weszli Niemcy, sugerując, że to z niego padły strzały. Polecili wszystkim siostrom opuścić gmach i ustawić się na zewnątrz, a sami rozpoczęli rewizję gmachu. Oprowadzała ich S. Rafaela Gdaniec CR, znająca biegle język niemiecki. Przygotowane łóżka szpitalne nie wzbudziły podejrzeń Niemców, przyznali oni, że strzały nie padły z klasztoru, i odeszli. „Odeszli – wspomina uczestniczka tych wydarzeń, S. Emilia Radziszewska CR. *A my – odetchnęliśmy głęboko – wracaliśmy z krawędzi śmierci do życia. Wróciliśmy do opustoszałego chwilowo domu – naszego domu – naszego klasztoru. Nie przypuszczałyśmy, że będziemy w nim przebywały jeszcze zaledwie kilkanaście dni, a potem już nigdy nie zobaczymy go takim, jakim był przez czternaście lat swojego istnienia. Pierwszy akt, a raczej wstęp do rozpoczynającej się ‘Rapsodii Warszawskiej i Żoliborskiej’ w naszym domu został zakończony*”. Szpital rozpoczął działalność 1 sierpnia o godzinie 20:00. Napięta sytuacja w okolicach klasztoru spowodowała, że część załogi lekarskiej nie dotarła na czas, co zmusiło siostry do pomocy w izbie przyjęć oraz sali operacyjnej. W niedługim czasie część szpitalna musiała zostać rozbudowana, bowiem do rana dostarczono na miejsce już ponad 80 pacjentów, w tym cywilów. Następnego dnia liczba rannych przekroczyła 150 osób, wśród których znaleźli się również żołnierze niemieccy. Do 3 sierpnia terenu klasztoru nie objęły walki ani ostrzałów – zgodnie z konwencją genewską, jako szpital nie stanowił punktu obrony, lecz spełniał funkcje jedynie medyczne.

SIOSTRY PRACUJĄCE W POWSTAŃCZYM SZPITALU



S. Rafaela
Gdaniec CR
odpowiedzialna
za administrację
i zaplecze
gospodarcze



S. Floriana
Wawrzyniak CR
odpowiedzialna
za kuchnię



Kuchnia w klasztorze
na potrzeby powstańczego
szpitala

SIOSTRY PIEŁĘGNIARKI POWSTAŃCZEGO SZPITALA



S. Emilia
Radziszewska CR



S. Consolata
Szukowska CR



S. Olga
Zwęgodzka CR



S. Celesta
Kroplewska CR

Od 3 sierpnia szpital był już systematycznie bombardowany przez samoloty wroga oraz ostrzeliwany przez pociąg pancerny z rejonu Dworca Gdańskiego. „Cały gmach drżał od uderzeń otrzymywanych raz po razie – relacjonuje ten tragiczny dzień S. Melania Palm CR – Pociski padały różnie: jedne rozrywały się przed domem, inne biły w mury. [...] Byłyśmy wprost ogłuszone hukiem i dławiliśmy się gęstym pyłem. [...] Czuło się po prostu wściekłą falę nienawiści piekielnej, usiłującej nas zalać, zniszczyć – za wszelką cenę. Nie było jednak wołą Bożą, by tego ranka tknęła nas ręka wrogów”. Wobec ciągłego zagrożenia ostrzałem 5 sierpnia przeniesiono chorych do skrzydła budynku od strony ul. Stołecznej, potem do niższych (suterren) i bezpieczniejszych kondygnacji. Rannych dostarczano głębokim rowem. Od 7 sierpnia zgasło światło, salę operacyjną, w której chirurdzy pracowali bez przerwy, oświetlano gromnicami i lampami z baterii. W szpitalu pojawili się ranni Niemcy, którymi zajęto się równie starannie jak rannymi powstańcami. Przy klasztorze na ulicy Krasieńskiego wzniesiono barykady powstańcze, tworzące linię obrony Żoliborza i chroniące zapewniający komunikację ze Starówką wjazd do kanału. Rejon ten obsadzony został przez żołnierzy zgrupowania AK "Żyrafa". Sam szpital znajdował się poza linią obrony, a łączność z nim odbywała się przez wykopane rowy.

ŻOŁNIERZE ZGRUPOWANIA AK „ŻYRAFA”

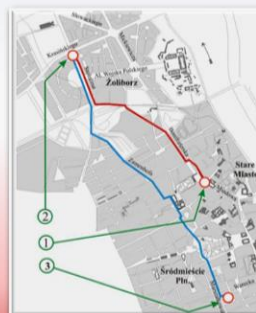


W czasie walk na terenie klasztoru Zmartwychwstanek



W przerwie walk w klasztorze Zmartwychwstanek

TRASY KANAŁAMI Z ŻOLIBORZA



- Włazy do kanałów**
- ① - Pl. Krasnickich przy ul. Dąbki
 - ② - ul. Stoleczna (obecnie ul. J. Popieluski) przy ul. Krasnickiego
 - ③ - ul. Zgoda przy ul. Sienkiewicza
- Trasy kanałowe**
- ① - Żoliborz - Stare Miasto. Długość trasy 3064 m.
 - ② - Żoliborz - Śródmieście. Długość trasy 4831 m.



Rytm życia zakonnego musiał zostać dostosowany do nowej, wojennej rzeczywistości, a porządek dnia – do potrzeb funkcjonowania szpitala. Siostry wstawały o świcie i po krótkiej toalecie zbierały się w prowizorycznej kaplicy. Następnie, po skromnym śniadaniu, udawały się do wyznaczonych wcześniej przez siostrę przełożoną obowiązków. Schemat dnia był zawsze ten sam, wyjaśnia jedna z sióstr: „Modlitwy, Msza św., Komunia św. rannych, potem opatrunki... Znów pociski! Eksplozje – operacje – pociski... I tak na prze mian, z tą różnicą, że codziennie eksplozje były silniejsze”. Dzięki zaradności zakrystianki, posiadającej w zapasie tysiące komunikantów, każdego dnia w klasztorze sprawowano Eucharystię. Gdy hostii zabrakło, z pomocą pośpieszyły siostry kucharki, piekąc ich odpowiedniki. Posługę duszpasterską w klasztorze pełniło trzech księży, którzy zaskoczeni wybuchem powstania, nie mogli powrócić do swoich placówek. Byli nimi kapelani klasztoru żoliborskiego, ks. Edmund Żelazowski i ks. Antoni Grzymała oraz spowiednik sióstr, ks. Józef Cechol. Kapłani odprawiali Mszę św. i spowiadali, siostry zaś rozdelały rannym Komunię św., dbały o bezpieczeństwo Najświętszego Sakramentu i udzielały Wiatyku, wcześniej pomagając umierającym we wzbudzeniu żalu doskonałego. Tak po latach wspominała otych dniach S. Melania: „Przed Najświętszym Sakramentem siostry leżały po kilka krzyżem, ustawicznie błagając Pana o miłosierdzie. [...] W chwilach bombardowania czułyśmy się tam najbezpieczniejsze. Siostry opiekujące się rannymi zostawały zawsze z nimi. [...] Każde uderzenie pocisku odczuwało się jak bolesne zranienie żywego organizmu. Nie widziałyśmy z zewnątrz naszego klasztoru, ale sądząc po tym, co działo się nad naszymi głowami, wyobrażałyśmy sobie, że ściany jego muszą wyglądać jak sito. Stał jednak, nie walił się, mimo usiłowań Niemców, którzy traktowali go jak twierdzę, przeznaczoną na zrównanie z ziemią. [...] Grube mury solidnej roboty przedłużały teraz życie co najmniej dwustu osobom chroniącym się w suterrenach”.

Szczególnym dniem dla całej wspólnoty był 11 sierpnia, kiedy S. M. Paula Dąbrowska CR złożyła na ręce siostry przełożonej profesję wieczystą, przyspieszoną o kilka dni z obawy, czy zmartwychwstanki dotrważą przy życiu do 15 sierpnia. Słowa S. Emilii Radziszewskiej CR ilustrują dramatyczne

okoliczności tej podniosłej chwili: „Zamknięte w naszym domu, jak w skazanym na zagładę okręcie, przeżyliśmy uroczystość zakonną. [...] Przy akompaniamencie działa nasza Siostra poświęciła się Chrystusowi na zawsze. Jedyna to chyba w dziejach Zgromadzenia profesja zakonna w takich warunkach”.

OCALAŁA FIGURA ZMARTWYCHWSTAŁEGO Z KAPLICY KLASZTORU



Ślubuję Bogu
wieczyste:
ubóstwo,
postulceństwo
i czystość

S. M. PAULA DĄBROWSKA CR

Klasztor i teren wokół niego w krótkim czasie zmienił się w cmentarz. Ciała powstańców i ludności cywilnej początkowo chowano w piwnicy, jednak wraz ze zwiększającą się liczbą zgonów, zmarłych zakopywano w dole od strony ul. Stołecznej, który w krótkim czasie zmienił się w olbrzymią, zbiorową mogiłę. 17 sierpnia pod klasztor podjechała prawdopodobnie zbłąkana kolumna niemieckich ciężarówek wypełnionych amunicją i materiałami wybuchowymi. Żołnierze „Żyrafy” zdobyli kolumnę. Tego samego dnia, przy wsparciu ogniowym artylerii z Burakowa, niemieckie oddziały w sile ok. 60 ludzi podjęły próbę odbicia utraconego ładunku. Przez głębokie wyłomy w murze na parter klasztoru wpadli Niemcy. Szczęśliwie nie zeszli oni do suterenu, gdzie leżało ok. 300 rannych. Niemcy podpalili część gmachu i opuścili go. Pożar udało się ugasić. Po tym szturmie oceniono, że dalsze prowadzenie szpitala w tym budynku stało się zbyt ryzykowne. Stąd zgodnie z rozkazem dowódcy Obwodu Żoliborskiego Armii Krajowej, podpułkownika Mieczysława Niedzielskiego „Żywiciela”, szpital ewakuowano nocą z 18 na 19 sierpnia do prowizorycznych kwater w domach przy ul. Krasieńskiego pod numerami 16 oraz 10 do budynku szkoły Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, ul. Krasieńskiego 10 róg pl. Wilsona, gdzie pozostało kilkadziesiąt łóżek po ewakuowanym w lipcu niemieckim lazarecie. W obszernym holu szkoły i klasach przygotowano sale chorych. Obok w partelowym domu za murowanym parkanem, w którym wybito przejście, znalazła się izba przyjęć i pokój dla ciężko rannych, a w suterenu sala operacyjna. Na terenie klasztoru działał jeszcze do 25 września punkt opatrunkowy.

Ewakuacja szpitala z budynku klasztorowego i polecenie opuszczenia go przez cywilów skutkowało rozłączeniem sióstr żoliborskiej wspólnoty. Ponad setka

zmartwychwstaniek podzieliła się na grupy i rozproszyła w różnych kierunkach. Dwadzieścia sześć zakonnic, wchodzących w skład personelu szpitalnego, powędrowało wraz z rannymi i pozostało z nimi do końca; sześć z nich zginęło podczas bombardowania 31 sierpnia. Na czele tej grupy sióstr stanęła S. Rafaela Gdaniec, która dzięki doskonałej znajomości języka niemieckiego zdołała zapobiec wielu dramatycznym sytuacjom, jakie rozgrywały się przy przejmowaniu innych szpitali. Po ewakuacji szpitala do Tworek zmartwychwstanki nadal opiekowały się chorymi, a klasztor stał się redutą Żoliborza i odtąd nazywano go twierdzą zmartwychwstaniek.

W szpitalu pomimo niebezpieczeństwa ciągłego ostrzału i bombardowania, dokonano 780 poważnych operacji, udzielono pomocy ponad 3000 rannych, uratowano od śmierci bardzo wiele osób. S. Amata Pruszko CR jako lekarz w stopniu podporucznika została po wojnie odznaczona krzyżem Powstania Warszawskiego i krzyżem Armii Krajowej.



Sr. Maximiliana M. Matuszewska CR,
zmartwychwstanka